

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Zdobycie Dźwińska.

Po długiej przerwie w wielkich operacjach wojennych, gruchnęła nagle wiadomość na świat cały, że Dźwińsk został zdobyty przez wojska nasze. W zdobyciu tego ważnego punktu współdziałały z naszymi wojskami oddziały zaprzyjaźnionej z nami armji łotewskiej.

Bardzo nam jest przyjemnie zaznaczyć odrazu na wstępie, że o tych wojskach łotewskich „Żołnierz” pierwszy informował czytelników polskich i „Żołnierz Polski” pierwszy zwracał uwagę na tę armję. Jeszcze z powodu awantury von der Goltza i Bermondta pod Rygą, pisaliśmy, o wojskach łotewskich i już

wtedy wyrażaliśmy przekonanie, iż armja, która dała sobie rady z tak ciężką robotą, jakiej musieli nastroć Niemcy von der Goltza, musi być armją patriotyczną i na dobrych zasadach osnutą. Istotnie zaprzyjaźniona z nami armja łotewska, po rozbiciu von der Goltza, obrosła jeszcze w pierze zabierając Niemcom wiele znakomitego ekwipunku i wiele broni. Dzisiaj wynosi ona przeszło 60.000 dobrze uzbrojonego i skorego do walki żołnierza.

A teraz opowiemy pokrótce, jak się cała sprawa odbyła:

Akcję prowadził generał Szeptycki, bezpośrednie zaś dowództwo spoczywało w rękach generała Rydza-Śmigłego, któremu podlegały wojska nasze i część Łotyszów biorących bezpośredni udział w walce.

Zaznaczyć należy, że bolszewicy nie zamierzali wcale Dźwińska opuszczać a przeciwnie na kilka dni

przed wybuchem walki podciągnęli do Dźwińska i jego okolic znaczne siły pierwszorzędnej wartości.

Walka wybuchła dnia 3 stycznia, udało się zrzęcznie zaskoczyć nieprzyjaciela, tak, że już w przeciągu dwóch dni, front nasz przesunął się na rzekę Dubnę i w kierunku Dźwiny na wschód, obejmując szerokim pasem linię bezpośredniego połączenia kolejowego z Rygą i Rewlem. Dokonano tego za pomocą uderzenia dośrodkowego z dwóch stron. Oddziały nasze przeprawiły się po lodzie w trzech miejscach na północny zachód od Dźwińska. Przeprawiwszy się uderzyły bardzo gwałtownie na bolszewików i rozbiły je przyprowadzając oddziały nieprzyjaciela o bezładną panikę.

Jednocześnie z naszym szedł od północy atak łotewski. Tu, na północy, Łotysze też przeszli Dźwinę i atakowali w kierunku na wschód i na północny wschód. Atak łotewski miał podobne do naszego powodzenie.

Dzięki nadzwyczaj zgrabnie skombinowanym ruchom i dzięki tej pięknej sile uderzenia, oraz stanowczości w walce, jaka cechuje generała Śmigłego, nieprzyjaciół poniosł znaczne straty, nasze zaś straty są tak małe, że doprawdy nie stoją w żadnym stosunku do ogromu przeprowadzonego zadania. Dokładnego wyliczenia zdobyczy wojennej jeszcze nie ma, wiadomym jednak już jest, że wzięliśmy w Dźwińsku duży tabor kolejowy, kilkaset wagonów, kilka, czy kilkanaście nieuszkodzonych zdrowych lokomotyw, które pomogą nam znacznie w utrzymywaniu łączności na tych olbrzymich przestrzeniach.

Sewer.

Gdańsk i ujście Wisły.

Niegdyś przed uregulowaniem Wisły na przestrzeni od Torunia do Gdańska, wylewy wiosenne i letnie („świętojanka“) zatapiały niektóre dzielnice tego starożytnego portu polskiego. Pamiętny jest zwłaszcza w kronikach gdańskich rok 1829. W owych czasach poziom Wisły opadał znów niekiedy tak znacznie, iż głębokość dochodziła w dole rzeki zaledwie do 40 centym. W r. 1840 wytworzyła sobie rzeka, wskutek zatkania się ujścia dotychczasowego przez wielki napływ kry, nową drogę do morza, o 9 kilom. powyżej Gdańska. Od tego mniej więcej czasu datuje się praca nad uregulowaniem dolnej Wisły i ujścia jej do morza. Dzięki obwałowaniu całego niskiego brzegu, Pomorze polskie zabezpieczone jest odtąd od wylewów, choć w czasie roztopów wiosennych całe jej koryto, mające gdzieś do 3 klm. szerokości, wypełnione jest wodą po brzegi. Głębokość głównego koryta wynosi teraz nawet podczas posuchy co najmniej 13/4 metra, dzięki czemu rzeka w każdym czasie dostępna jest dla statków.

W dawnych wiekach, kiedy nie znano kolei, a transport kołowy, skutkiem braku dobrych szos, przedstawiał ogromne trudności, znaczenie Wisły było wprost pierwszorzędne. Po odzyskaniu na stałe Gdańska w r. 1466 przez pokój toruński, Polska pozyskała bezpośrednie połączenie z krajami zamorskimi.

Wyruszały stąd wówczas do Anglii liczne statki, wiozące zboże, mąkę oraz drzewo polskie, sosnowe zwłaszcza i dębowe, z którego budowane były okręty floty brytyjskiej. Z powrotem przywoziły te same statki do Polski wyroby przemysłu angielskiego, zwłaszcza zaś sukna, których wyrób u nas nie był jeszcze wówczas znany.

Tak samo ożywiony był w owych czasach, dzięki portowi gdańskiemu, handel polski z Francją. Za zboże, drzewo i płótna otrzymywaliśmy stamtąd wina, oliwę i jedwabie.

Nawet do dalekiej Lizbony dowożono podczas wielkiej drożyzny w r. 1555 zboże z gdańska całemi flotylami, zabierano natomiast stamtąd najrozmaitsze towary afrykańskie i azjatyckie, jak pieprz, trzcinę cukrową, indygo, gwoźdźki, kość słoniową, heban i złoto.

Ten stan najświetniejszego rozwoju Gdańska trwał lat niemal dwieście. Długie lata ciężkich wojen, jakie spadły na Polskę za panowania Jana Kazimierza, zrujnowały kraj i na czas dłuższy ograniczyły w nim produkcję zboża. Kupcy angielscy i inni znaleźli tymczasem drogę przez morze Białe do Rosji, w której tymczasem rozwój państwowy pozwolił skolonizować rozległe, dawniej pustką stojące obszary, skutkiem czego wytwarzać się zaczął szybko nadmiar zboża, mającego być odtąd, wraz z drzewem, głównym przedmiotem wywozu rosyjskiego.

Utraciwszy znaczenie pierwszorzędnego światowego ogniska handlowego, Gdańsk zdołał jednak utrzymać się i nadal w roli głównego pośrednika handlowego między Polską a Europą. Rzeczpospolita mniej już teraz wywoziła, przywóz jednak towarów zagranicznych był wciąż bardzo znaczny. Mieszczaństwo gdańskie, które poprzednio w ciągu całych pokoleń gromadziło niesłychane bogactwa, pozwalające na wspaniałe, arcydosłownie zabudowanie miasta i urządzenie prywatnych siedzib domowych, mogło i teraz jeszcze podtrzymywać tradycję swej zamożności.

Srogi cios Gdańskowi zadał dopiero król pruski, Fryderyk II, ustanawiając w r. 1765 komorę celną pod Kwidzynem. Dotkliwie cło tranzytowe oraz nieznosne szykany rewizyjne, niesłychanie utrudniały, prawie uniemożliwiły wolny spław wiślany. Wcielenie Gdańska drogą brutalnego zaboru, dokonanego wbrew oczywistej woli mieszkańców miasta w r. 1793 ostatecznie zamknęło okres rozkwitu i rozwoju tego jedyne go portu polskiego.

Przyszedł później okres wojen, podczas których ucierpiałoby miasto niemało. Nawet jednak po ugrunтовaniu — na czas zresztą tylko lat stu — potęgi pruskiej, Gdańsk pozostawał wciąż trzeciorzędnym, mało ruchliwym i mało znaczącym portem, żyjącym pomimo wszystko w znacznym stopniu z handlu z Polską.

O upadku Gdańska pod panowaniem pruskim świadczy kilka cyfr następujących. Za czasów Rzeczypospolitej był Gdańsk jednym z najludniejszych miast w całej wschodniej połowie Europy. W połowie XII wieku liczono w nim 80 tysięcy mieszkańców, więcej znacznie niż w ówczesnej stołecznej Warszawie. Skutkiem klęsk wojennych i ekonomicznych, wynikłych skutkiem przejścia miasta pod panowanie pruskie, ludność ta zmniejszyła się więcej, niż do połowy, a na-



wet po ustaleniu się spokoju w Europie, ponowny przyrost jej był tak powolny, że dopiero w połowie zeszłego stulecia doszedł Gdańsk znowu do cyfry 80 tysięcy, tej samej, jaką szczycił się przed dwoma wiekami.

Według ostatniego spisu ludność Gdańska wynosi 170 tysięcy głów, w ciągu całego zatem półwiecza zaledwie się podwoiła, gdy jednocześnie wszystkie inne porty i większe, zwłaszcza niemieckie, wszystkie również inne miasta polskie wykazują wzrost pięcio- i nawet dziesięciokrotny.

(C. d. n.)

Edward Maliszewski.

Zawody sportowe, mistrzostwa i rekordy.

Jak już wspomniałem, zasadniczą cechą sportu jest możność doskonalenia się w nim, nabywanie wyższości, która przejawia się w wygrywaniu czy to pojedynczych narodów, czy też osiągania mistrzostw w mniejszym lub szerszym zakresie, czy też przewyższaniu wszystkich uprawiających daną gałąź sportu w pewnym państwie, lub nawet w całym świecie, czyli stawianiu t. zw. rekordów.

Zawody sportowe mogą być rozmaite. Najprostsza i najzwyczajniejszą ich formą są t. zw. zawody towarzyskie, a więc n. p. match piłki nożnej, urządzone przez dwie rywalizujące ze sobą drużyny, turniej szermierzy, wyścigi cyklistów lub automobilistów, zawody narciarskie i t. p. tak liczne, jak liczne są gałęzie sportu. Aczkolwiek i tutaj rozchodzi się o satysfakcję moralną, jaką daje wygrana, a czasem i o nagrody honorowe w postaci medalów, przyczem organizatorowie przestrzegać muszą ogólnie w międzynarodowych stosunkach sportowych przyjętych zasad gry, — kontrola nie jest tu tak ścisła i tak surowa, jak przy zawodach o mistrzostwo, które stwierdza pewną wyższość sportową danej jednostki lub klubu i daje w świecie sportowym sławę i przywileje.

Pojęcie mistrzostwa jest bardzo rozciągle. Najważniejszą jego formą jest mistrzostwo pewnego klubu

lub towarzystwa, o które ubiegać się mogą tylko jego członkowie, i które stwierdza jedynie, który z nich w danej chwili najwięcej wydoskonalił się w pewnej gałęzi sportu. Przykładem takiego wewnętrznego mistrzostwa są np. co rok powtarzające się wybory „królów kurkowych“ w bractwach strzeleckich, którą to godność otrzymuje ten, kto przy konkursowym strzelaniu do celu zrobi „gwoźdź“, dalej mógłby takie zawody o mistrzostwo wewnętrzne dla swoich członków urządzić dajmy na to „Krakowski Klub Cyklistów“, „Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie“, „Warszawskie Towarzystwo Wioślarzy“, „Lwowski Klub Sportowy Pogon“ i inne, każde naturalnie dla reprezentowanego przez się sportu. Zdobyć tytułu mistrza pewnego klubu ma szersze znaczenie tylko wtedy, jeżeli jest to klub wysoko pod względem sportowym stojący i jeżeli mistrz musiał dla zdobycia tego tytułu pobić poważanych przeciwników i osiągnąć ładne wyniki, co z reguły mieć będzie miejsce przy dużych klubach sportowych miast stołecznych, skupiających po kilkuset członków. Natomiast zdobycie mistrzostwa jakiegoś małego klubu prowincjonalnego, w myśl zasady „między ślepymi jedno oko królem“, nie daje jeszcze żadnej miary dla oceny sportowej danej jednostki.

Jej wartość okazać się może dopiero w zawodach o mistrzostwo międzyklubowe. Może ono przybrać postać walki o mistrzostwo pewnego miasta (np. mistrzostwo ciężko-atletyczne Warszawy, mistrzostwo pływackie Poznań), pewnej prowincji (np. jak dotychczas bywało, mistrzostwo piłki nożnej Galicji, mistrzostwo narciarskie Śląska i t. p.), pewnej kategorii osób lub pewnego stanu (np. mistrzostwo wioślarskie polskiej młodzieży akademickiej, mistrzostwo jazdy konnej lub szermierki wojsk polskich), pewnego państwa (np. polskie mistrzostwo piłki nożnej, francuskie mistrzostwo lawn-tenisa, amerykańskie mistrzostwo bokserskie i t. d.) a wreszcie, jako najwyższa forma, mistrzostwo światowe w danej gałęzi sportu. Przytem przy pewnym rozwoju sportu nie urządzi się już w danej jego gałęzi ogólnego mistrzostwa, ale dzieli je na klasy. I tak przy zapasach ciężko-atletycznych dzieli się zapaśników na kilka klas, stosownie do wagi, i dla każdej

klasy wagi urządza osobne mistrzostwo. Przy piłce nożnej dzieli się drużyny na pięć klas, stosownie do ich siły i dotychczasowych wyników, dla każdej klasy urządza się zawody o mistrzostwo, a mistrzowską drużynę podnosi do klasy wyższej. Przy szermierce urządza się osobne zawody o mistrzostwo dla każdej metody walki, przy łyżwiarstwie osobne dla jazdy szybkiej (wyścigi), a osobne dla sztucznej, przy narciarstwie nadto dla skoku, przy wioślarstwie osobno dla ósemek, czwórek, dwójek i pojedynczych łodzi, przy biegu dla różnych, ściśle określonych odległości i t. d.

(c. d. n.)

Dr. Mieczysław Orłowicz.

„MSCICIEL“.

Dnia 10 Stycznia b. r. święci pociąg pancerny № 16 „Mściciel” pierwszą rocznicę wyruszenia w pole. „Mściciel” należy do tych jednostek bojowych, które tak gorączkowo improwizowano rok temu dla natychmiastowej obrony zagrożonych granic Rzeczypospolitej. W lutym roku zeszłego pociąg pancerny № 16 „Mściciel” odegrał wybitną rolę w walkach na Wołyniu; pierwszy wkroczył do Kowla, a w dniu następnym dotarł do rzeki Stochód i obsadziwszy w okolicach Powierska linię tej rzeki, zniszczył mosty kolejowe na Stochodzie i Styrze, uniemożliwiając przeciwnikowi działania zaczepne na słabe oddziały płk. Sandeckiego.

W okresie letnich walk na Polesiu „Mściciel” w ciągu dwu miesięcy przeciwstawiał się skutecznie dwu pancernym pociągom przeciwnika, („Archipow” i „Rewolucyjnyj pojezd”) usiłującym opanować lub zburzyć most kolejowy na rzece Jasiołdzie. Pociąg pancerny № 16 „Mściciel” i „Polesiak” (którego załogę

tworzyli oficerowie i żołnierze „Mściciela”), były to jedyne pociągi pancerne na tym odcinku. —

Korzystając z technicznej pracy 9-ej kompanii kolejowej (ppor. Jaguszewski), dzień i noc trwającej nad naprawą, uszkodzonych mostów na Jasiołdzie, wśród ciągłego łoskotu bolszewickich karabinów maszynowych i ognia artyleryjskiego, współdziałając z piechotą (okryty już zasłużoną sławą bohaterski II/34 p. p. pod dowództwem dzielnego Dowborczyka por. Wolskiego) bierze „Mściciel” udział w akcji na Parachonisk. Trafiony ciężkim pociskiem artylerji przeciwnika pozostaje ubezwładniony, odpierając aż do wieczora silny ogień armatni bolszewicki. Po zajęciu węzłowej stacji Łuniniec „Mściciel” działa zaczepnie nad rzeką Łanią i pod Mikaszewiczami. Pod Rudnią Halicką w wysokim stopniu przyczynia się do załamania ofensywy bolszewickiej, wszczętej oddziałami chińczyków. Tu również załoga „Mściciela” występuje jako kompanja piesza i baterja polowa! W historii podboju Polesia (od Pińska aż po rzekę Ptycz) zajmuje „Mściciel” jedno z najlepszych miejsc.

Z opowiadań sierżanta Wróbla.

Kiedyśmy się dowiedzieli, panie kapitanie, że bolszewicy zatrzymali się we wsi Wiśniece, nasz dowódca kompanji ppor. Frydrych urządza wypad na nieprzyjaciela. Rozkaz dał mi taki „Ja będę wyjeżdżał o godzinie 6-ej wieczorem, a pan przymaszerujesz z jednym plutonem i jedną sekcją pierwszego plutonu do wsi Kossar na godzinę 12 w nocy, ja tam pana będę oczekiwał”. Ten rozkaz dla mnie nie był taki trudny. Wymaszerowawszy wieczorem, doszedłem do miejsca oznaczonego, gdzie czekał mię już p. porucznik.

Po zameldowaniu o swoim przybyciu, otrzymałem rozkaz, ażebym za koszarami rozwinął linię tyraljerską w odstępie 20-tu kroków i maszerował naprzód.

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALACZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną.

(Ciąg dalszy).

Zanim upadł zmierzch, co w tamtym kraju bywa zimą o pierwszej godzinie po południu, na pododcinku polskim stał już blokhauz, jakiego Wielka Brytania, ani jej kolonie nie pamiętały od wieków. Budowla, spękająca ziemnym obsypem, wznosiła się jak kurhan pośród potrójnego pierścienia kołków, gęsto zaprzędzonym włochatym drutem kolczastym. Zdaleka czerniało to na śniegu, jak olbrzymi opasły pająk, co się rozsiadł i czyha w otoczu z grubo zakopconej pajęczyny. Z tego pająka na zimowe powietrze coś ulatywało, jak siny oddech. To w blokhauzie palił się już piec i dymił, jak komin fabryczny. „Bielęje orły” smażyli na ognisku upolowaną gęś dziką i również upolowane, ale swojskie prosię. Peysanki,

wykończające wnątrz budowli, przyrządzały dla wojaków nieodzowny czaj. Zjawił się pękaty butel z rumem. Udobruchany pisk kobiecy zawierał w sobie tyle radości życia, że przed jej opisaniem łamię pióro

Tymczasem dowódca frontu Colonel sir John Humbug brnął po pas w śniegu, wspierając się na nieodłącznym kij i postępując od reumatyzmu. Szedł na pododcinek polaków, aby ich zbesztać. Bowiem doniesiono mu, że polacy względem ufortyfikowania nic nie robią. Gdy zdaleka na śnieżnym polu ujrzał tak wspaśniały blokhauz, przypisał go dziełu rąk angielskich. Nawet w Transwaalu podczas wojny z boerami, takich nie budowano! Więc się uradował układając sobie w myśli, że oto nareszcie teraz pouczy tych zarozumiałych polishmanów którzy w pełnieniu służby, zdawali się dotąd nie mieć żadnej pięty achillesowej.

— Może oni są i dobrzy w polu, ale gdy dojdzie do wojny cywilizowanej, to zaraz wyłazi z nich ta słowiańska improduktywność... Pomyślał sobie Humbug i wełniane jegiery wzdęła mu дума, płynąca z pocucia, że jest synem wielkiej i twórczej rasy anglosasów.

Sierżant Hurma zobaczył go zdala i w teje chwili wystawił posterunek, poleciwszy mu zrobić przed Ko-

Zbliżamy się panieć pod okopy nieprzyjacielskie, a tu w ciemności jak z pod ziemi ozwał się głos „kto idiot”. Na to pytanie jeden z naszych żołnierzy odpowiada: „swoi towarzyszczy, nie strelaj!” Jeszcze nie zdążył tego dokończyć, aż tu na całej linii odkryli silny ogień.

Nieprzyjaciół to tak panie kapitanie strzelał, że ja myślałem, że jestem w piekle i padłem na drodze, a tu jak na moje nieszczęście, karabiny maszynowe, nieprzyjacielskie zaczęły na to miejsce najwięcej prażyć. Tak dobrze bili, panie kapitanie, że na dwa kroki kule padały przedemną, a ziemią mi tak twarż i oczy zasypały.

Podczas tego straciłem z oczu p. porucznika aż za chwilę dopiero zobaczyłem go jak śpieszył na linię z karabinem maszynowym, który dotąd szedł w tyle na jakieś 100 kroków.

Takżeśmy bili bez przerwy całe pół godziny, aż usłyszałem gwizdek pana porucznika, był to umówiony znak do szturmu. Poderwaliśmy się na równe nogi i całym pędem biegniemy z bagnietami.

Bolszewicy widząc, że tu z nami niema żartów zaczęli uciekać gdzie który może. Ja ze swoim lewym skrzydłem okrążyłem całą wioskę, a prawe wzięło się do fasowania pozostałych jeszcze w okopach bolszewików i karabinów maszynowych.

Niech mi pan wierzy panie kapitanie, że wtedy bym leciał choćby nawet do samej Moskwy, a tej wiary powstrzymać żadnym sposobem nie mogłem.

Rozległ się głos „zbiórka” i zaraz wszystko się zleciało do kupy; a hałas taki się zrobił — taki śmiech, taka radość, jak gdyby teraz mieli iść wprost do nieba. Maszerujemy teraz szybkim marszem, ponieważ z prawa i lewa znajdował się nieprzyjaciół.

Przed wschodem słońca przemaszerowaliśmy do Lesin na swoją stałą pozycję, przyprowadziwszy 1 zdobyty karabin maszynowy i 15 jeńców.

lonelem, gdy ten przyjdzie, honory z bronią. Sir Humbug, gdy po zbliżeniu się ujrzał, że na czapce żołnierza, prezentującego karabin, świeci ów jakiś dziwny ptaszek jednogłowy, oczom własnym nie chciał wierzyć. Aż spotniały mu ze zdumienia okulary. Widząc, że niema co tu robić, starannie przetrął szkła, postął, pomyślał i pośzedł do pracujących anglików.

Jedni z nich szczerbiącymi się siekierami ślamazarnie ciukali po drzewie zamrożonym i przez to do urabiania niepodatnym jak kamień. Inni zgrabiali mi od zimna rękami naciągali drut na kolki, co moment wywracające się, bo bylejak wetknięte w grunt. Jednostajne „all right” rozbrzmiewało jakoś żałośnie. Nieborakom było dotkliwie zimno i strasznie tęskno wśród okrutnych śniegów — do łagodnej mgły angielskiej i wśród tych bagien i borów — do rodzinnego krajobrazu, co wystrzyżony jest i wyszorowany, jak jeden wielki skwer. Smutny widok dawały te dzieci wielkomięskie, rzucone na pastwę własnej niezaradności. Nadchodził już wieczór. 25-cio stopniowy mróz teżał jeszcze i niedołężnych budowniczych chwytął za zdrętwiałe palce, jak rozpaloną obcęga. A blokhauzy mogły być skończone dopiero kiedyś. Tymczasem placówki musiały spędzić polarną noc na śniegu. W tą noc

Z naszej strony jeden został zabity, dwóch lekko rannych, którzy sami razem z nami przemaszerowali.

S. Chyl

kapr.

Listy do Żołnierza Polskiego.

Miejsce postoju 18. XII. 1919 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając „Żołnierza Polskiego” zauważyłem, że koledzy opisują często swe przygody na froncie, więc i ja uprzejmie proszę o przyjęcie mego opowiadania.

Dn. 26 lipca 1919 r. wyruszyliśmy na wioskę w której było 400 bolszewików. Jeszcze było szaro, gdy podeszliśmy pod wioskę. Było cicho, nasza kompanja rozsypała się w tyraljery. Idziemy dalej. Jedni mówią że bolszewików już niema, że się „cykorji” najedli i uciekli, a drudzy mówią, że chcą nas bliżej przypuścić i zasypać ogniem. Ale nic — kompanja idzie dalej, już tylko sto kroków dzieli nas od wioski. Wtem zasypiani zostaliśmy ogniem z karabinów maszynowych i zwyczajnych. Komenda „padnij, gęsty ogień”. Kulomioty, armaty, bombomioty zaczęły pracować. Huk rozrywających się granatów, świst kul, które jak grad sypały, jęki kilku ranionych, rozkazy dowódcy, wszystko się mieszało w jeden chaos nie do opisania. Biliśmy się tak ze cztery godziny. Morowcami stali się na dziś bolszewicy, ponieważ jakoś się trzymali.

W tem nasz porucznik wydał rozkaz cofnąć się o sto kroków na wygodniejszą pozycję.

Ja nie słyszałem rozkazu tylko leżąc strzelałem dalej. Wtem podpełza do mnie jeden strzelec, taki

wielkiej i twórczej rasie robiło się jeszcze smutniej, gdy w polskim blokhauzie widzieli światło i słyszeli stamtąd nacałogardłowy śpiew, w którym wciąż i wciąż powtarzał się śmieszący angielskie ucho nawrót:

„Hopaj — siupaj — dana!..”

W ciągu następnych dni dyżurujący w blokhauzie żołnierze skracali sobie czas, wymyślając coraz to nowe ulepszenia. Każdy coś zmajstrował, wystrugał, wbił swój gwóźdź, odrobił własny kołek. Któryś z legjonistów, mistrz od stosowanej sztuki, ozdobił oglądzone heblem ściany wycinankami zakopiańskimi. Inny artysta, upodobał znać weselnym, podczas długiej nocy służbowej wyrysował kredkami na drzewie ścian takie freski, że gdy je zobaczył komendant, to nie mógł zachować należytej powagi i parsknął śmiechem. Jednak to rysownicze arcydzieło, gdzie stangi obok literackich fresków brantomówskich „Żywotów pań swywołnych”, rozkazał komendant wyskrobać niezwłocznie ordynarnym kozikiem. Zaś artysta malował potem freski z rzędu przez trzy dni, ale w kozie.

d. c. n.

sam jak ja i pyta się: gdzie kompanja. Więc ja mu mówię: ty idź w prawo, a ja w lewo, to znajdziemy. Jak tylko podniosłem się zasypali mnie bolszewicy gradem kul, ale nic — biegnę w lewo, niedaleko widzę krzaki. — Myślę sobie: dobiegnę do krzaków, tam mi będzie wygodniej obserwować pozycję i zobaczyć, gdzie jest kompanja. Tylko wpadłem w krzaki, gdy ktoś z przodu krzyknął: „brosaj rużo”. Schwyciłem mocniej karabin i patrzę skąd ten głos pochodzi. W tem ktoś z tyłu chwycił mię w pól, a drugi karabin wyrwał z rąk. I ujrzałem się w rękach bolszewickich!

Zaraz na miejscu zdarli ze mnie ubranie i poprowadzili do wioski gdzie był ich komendant. Ten wypytывał mię o wszystko: wielu nas szło do ataku, gdzie jaka siła jest i t. d., głupi myślał, że mu wszystką prawdę mówię i wszystko zapisywał.

Przebyłem w tej wiosce ze dwie godziny, jak na gorących węglach. I myślałem, że to jest sen, że to nie jest rzeczywistość, że ja jestem w niewoli! I myślę czemu kula litościwa nie trafiła mnie na pozycji byłaby choć śmierć honorowa, a teraz jak psa mnie rozstrzelają. Następnie poprowadzili do stacji Kojdanowo, dokąd od połowy drogi musieli mnie wieść, bo tak mnie zbili, że nie mogłem iść o własnych siłach. Z Kojdanowa powieźli do Mińska, potem przez Mohylów, Orszę, Smoleńsk, aż do Moskwy. Tu posadzili mnie do więzienia o ćwierci chleba i jakiejś wodzie.

Było tam naszych może ze stu z całej wojny uzbieranych. Póki siedzieli w więzieniu to było złe, bo nie można było uciekać, ale potem odesłali nas do obozu, gdzie byli wszyscy ich jeńcy różnych narodowości, jak na przykład Niemcy, Austriacy, Francuzi, Anglicy, Litwini, Łotysze, kołczakowcy, denikińcy, petlurowcy i inni, istna wieża Babel.

Przebywałem w Moskwie do 10 sierpnia i pewnego razu ze swoim kolegą z 3 p. leg. udało mi się uciec.

Szedłem przez miasto na stację. Ulice Moskwy przykre na mnie wywarły wrażenie. Domy duże, ulice szerokie, puste, zasłane trupami zmarłych od głodu. Przyszedłem na jedną ze stacji i pytałem się jednego jak to jechać na Smoleńsk. On mnie pyta się czego ja tam mam jechać. Powiadam mu, że jesteśmy, ja i kolega, uciekinierzy z Polski i pokazało się, że on jest też Polak, więc ja mu całą prawdę powiadam. Wtedy on mówi tak: żeby ja jechał na Ukrainę, bo tam jest łatwiej się przedostać i ręczył, że do Kijowa dojedziemy niezatrzymani, a tam będzie łatwiej, bo nie daleko Polacy.

Więc pojechałem na Kijów, w drodze do Kijowa żadnego wypadku nie było. Tam już inne życie, na ulicach rojno, w sklepach wszystkiego pod dostatkiem.

12 wiorst za miastem przeszedłem pozycję bolszewicko-ukraińską.

W Żytomierzu złapali już Ukraińcy, jakaś banda Sokołowskiego, potrzymali trzy dni, na czwarty dzień kazali krowy paść. Wtedy krowy cisnął i poszedłem.

Szedłem potem dość długo nie wiem ile wiorst, aż do stacji, która nazywała się Chwastowo i tam mnie złapali Galicjanie i jak dowiedzieli się, że jestem Polak wsadzili do ciupy. Siedziałem dziewięć dni.

Raz w nocy wykradłem się do bramy i zrobiwszy podkop pod bramę, zwałem.

Tylko odszedłem trzy wiorsty, jak zatrzymali mnie i pytają się kto taki? Mówię im, że jestem bolszewik i uciekam do Rosji, bo gdybym powiedział, że Polak to rozstrzelaliby. Pytają się z jakiego obozu. A ja słyszałem, że niedaleko naszej granicy jest stacja Płoskurowo i tam jest obóz jeńców. Więc mówię im, że z Płoskurowa. Tam mnie oni też powieźli i co miałbym piechotą iść to zajechałem.

Stamtąd jednego rana jakim uciekłem, to drugiego rana byłem u swoich. Tu dopiero odetchnąłem pełną piersią, bo czułem się wolny. Dalej, przez Lwów, Chełm, do swojego pułku, gdzie moi koledzy odmówili już za mnie „Anioł Pański”.

Z poważaniem

Władysław Michałowski

szer. Lidzkiego pułk. strzelc. 6 komp.

* * *

K o l e d z y!!!

Najpierw chcę się podzielić z Wami wrażeniami, a przede wszystkim radością, doznaną przez służbę w wojsku. Ja od dziecka rwałem się do tych szeregów, to też wielką przyjemność w tych chwilach sprawiał mi wyrobiony z drzewa karabin, podobny do półkola — pałasz, wreszcie maszerowanie w wolnych chwilach ze swymi rówieśnikami. Później, kiedy skończyłem lat 13, wysłali mnie rodzice do szkoły, której mi nawet nie pozwoliła skończyć zawierucha Wojny Europejskiej (była to szkoła rosyjska w Łęczycy). Z wybuchem wojny objąłem posadę nauczyciela wiejskiego, gdzie przy pomocy ludzi więcej odemnie wykształconych, kształciłem się i ja dalej prywatnie. Tym sposobem chciałem już dopiąć tych celów, aby móc wstąpić do gimnazjum, ale już polskie...

Lecz mało tego. Obowiązałem się, a raczej przysięgłem sobie, pracować tu dla Ojczyzny; należałem do P. O. W. Cieszyłem się teraz bardzo, że mogłem pracować w tym, co szkodziło już odwiecznemu wrogowi... Te zbiórki, te pokątne ćwiczenia... następnie strach i ucieczka... Boże...! wszystko to, pomimo częstego narażania się sprawiło mi wielką przyjemność! Cieszyłem się tym, że już my, Polacy, możemy przynajmniej skrycie budować siła dla swoich nieproszonego gości... Tak płynęło życie wesoło i w lepszej już nadziei... o lepszych myślach w przyszłość!...

Nareszcie...! Porwały się więzy przemocy!... Pękły, dziesiątki lat lanc potężne ogniwa niewoli... katorg... i mąk odwiecznych! Garstka młodzieży naszej, rzuciła już teraz kochanie... rzuciła wszystkie te szczęścia, które tylko dla nich się przydały... pożegnali!... Dalsze losy ofiarowali pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Rozumieli to że nie tak sobie i równym sobie dobrze czynić będą, lecz najwięcej tym, którzy po nich odziedziczą — potomkom ich. Do nich należałem i ja. Jak miło mi było już teraz, jak wielkiej radości doznałem, gdy mogłem uchwycić w dłoń karabin i nazywać się obrońcą tego Najdroższego dla nas klejnotu na tym świecie — Ojczyzny. Jednak chmurą smutku pokrywało się często czoło, gdy pełniąc służbę w jakimkolwiek mundurze... lub „kurtce“, a byli też tacy, co chodzili w „parasolach“ (zn. w kapeluszach) gdy

trzymałem w ręku karabin, gdy narazie nasze „manlichery“ i „mauzery“, nie miały nawet pasków, nawet sznurków przy sobie, że tyle rówieśników pozostało w domu. Nie winię już tyle tych, którzy na widok swych dziewoi lub innych stosunków domowych, mogli wstąpić w nasze szeregi, ale tych, którzy mało tego, że nie wstąpili do wojska ale jeszcze dużo... gadać potrafili: „Cekojta, legijony! zakciało wum się wojska! Cekojta!... Jesce wam się odekce wszyckiego, jak wum miymce, co tela sołdatów mają, dadzą w skóre!“ Niestety! Jeszcze do dziś „ich“ mamy!... Nie rozumią sprawy tak ważnej, która przecie wszystkich obchodzi; powtarzają jeszcze dziś, choć już zmuszono ich do wojska: „Żeby nie ochotniki, to by my do wojska nie byli przyszli! Nie byli by my „sołdatami“ Tu się nimożno, ani wyspać pocciwie, ani na spacer wyliż, bo zawždy ino, jak nic na ćwiczeniach to na placówce tam jakiś, co by jakiś śmugiel nie przeszed. Mało tygo kożą jeśce jakoś tam padać, to jest niby, kłaść się na ziemie. Olo Boga! Cłek się nieroz upaprze w błocie, abo tys zmaco w wodzie“.

Jednak nie wście mi tego koledzy — poborowcy za złe, że ośmielałem się coś podobnego pisać, ale że jest to fakt, to ręczę Wam. Nie mówi się tu o wszystkich, wszak niektórzy z Was są nawet zdolniejsi od naszych starszych już żołnierzy. Lecz są tacy, którzy nie rozumieją na co przyszli do wojska i jaki cel ma to nasze Polskie wojsko.

Zapomnijmy już o gorącej miłości do swych ulubienic! Wystarczy im chwilowe dobre wspomnienie. Nie zajmujmy się wiele tymi, co pozostali w domu. Podajmy sobie bratnie dłonie i za cel przyjmijmy gorącą pracę do ostatecznego zwycięstwa, a hasłem naszym niechaj będzie śmierć!...

Bracia — Koledzy. Chciałbym i proszę Was, byśmy przestali być niewdzięcznymi synami, byśmy od tej chwili nie widzieli już pomiędzy sobą różnych ludzi, ale abyśmy wszyscy naprawdę mogli nazwać się „żołnierzami Polskimi“. Nierozumnych pouczmy, nierozsądnych przekonajmy! Chcę Wam też trochę dorzucić tu o Śląsku Cieszyńskim. Ludzie tu różni i różnego zdania jedni przesyleni duchem niemieckim, drudzy „neutralni“, a co do panienek, to większa część wzdycha za Czechami, którzy i tu jakiś czas gościli. Ale mówiąc o ogóle, ludziska tu nie najgorsi. Wiedzą, a raczej znają „mortus“ żołnierski. Dużo jest takich, którzy wiedzą, że jedynie do nas należą. Jednak trzeba wspomnieć, że są tu i tacy, którzy pozwolą sobie powiedzieć „Wyście tu razy nie potrzebni, boć nic nie robicie i tylko zjadacie chleb“. Ale i ci, da Bóg, zrozumieją i ożyją wreszcie.

Przyjmijcie skromne życzenia od Waszego towarzysza broni, które Wam przysłała tu z Śląska Cieszyńskiego.

Stach

plut. 12 komp. III.27 p. p.

KRONIKA.

• Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Wojska nasze wspólnie z zaprzyjaźnionymi wojskami litewskimi pod wspólnym dowództwem generała Rydza-Śmigłego zdobyły dnia

3-go stycznia miasto i twierdzę Dynaburg. Posunęły się jednocześnie naprzód oddziały lotewskie na północ, oddziały polskie na wschód od Dynaburga. W ten sposób osiągnięto zupełną łączność między Polską, Łotwą i Estonją. Wzięto kilkuset jeńców, kilka dział z zaprzęgiem, kilkanaście karabinów maszynowych i liczny tabor kolejowy. Prz zdobyciu miasta nasze wojska napotykając rozpaczliwy opór przeciwnika, łamały go każdorazowo z bagnietem w rękę. Szczególnie odznaczyły się 1 i 5 pułk piechoty legionów.

Front Woliński: Na wschód od Rokitna nasz oddział wywiadowczy dokonał ostrego wypadu rozbijając osłonę pociągu pancernego bolszewickiego. Wzięto kilkunastu jeńców i karabin maszynowy.

Stan przyszłej armii czeskiej. Wedle nowej ustawy wojskowej stan armii czynnej w przyszłości wynosić ma 150 tysięcy żołnierzy.

Rokowania polsko-niemieckie. Delegaci polscy z panem Patkiem na czele odbyli konferencję z przedstawicielami rządu niemieckiego, którym przewodniczył p. Simson. Konferencji tej przewodniczył jen. Lerond. Omawiano sprawę przejścia administracji w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, które Niemcy mają odstąpić Polsce. Rokowania te były, jak wiadomo, rozpoczęte w Berlinie w październiku i odbywały się tam do listopada, kiedy to na życzenia rządu warszawskiego przerwano je z zastrzeżeniem, że dalszy ich ciąg ma się odbyć w Paryżu.

Porozumienie japońsko-amerykańskie. Doszło do porozumienia między Stanami Zjednoczonymi a Japonją, która zobowiązała się zmienić oddziały, znajdujące się obecnie na Syberji przez nową armję, oraz przedsięwziąć wszelkie zarządzenia, których okoliczności będą wymagały. Japonja posiada wystarczające siły, by powstrzymać inwazję bolszewicką na Syberję wschodnią.

Co się stanie z Turcją. W sprawie Turcji nie powzięto jeszcze żadnych decyzji ostatecznych. Ustalono jedynie zasady ogólne, mające służyć za podstawę przyszłych rokowań. W kołach urzędowych Paryża przeważa zdanie, że Konstantynopol będzie oddany pod zarząd międzynarodowy. Państwa sprzymierzone przy wyborze nowej stolicy Turcji uwzględnią drażliwości mahometan.

Niemcy mogą płacić w ciągu jednego roku 20 miliardów. Korespondent „Daily Telegraph“ w New-Yorku donosi o wywiadzie, jaki sprawozdawca „New York American“ miał z panem Erzbergerem, niemieckim ministrem finansów.

P. Erzberger zapewnia iż Niemcy są w stanie zapłacić w ciągu jednego roku tytułem odszkodowań sumę 20 miliardów marek.

Opieramy nasze wyliczenie — mówił p. Erzberger — na wartości naszych towarów, rozmaitych artykułów i materiałów, które zgodnie z umową pokojową jesteśmy obowiązani dostarczyć.

W tem zawiera się już wartość niemieckiej floty handlowej, środków komunikacyjnych i maszyn rolniczych, już dostarczonych.

W odpowiedzi na zadane pytanie Erzberger oświadczył: W obecnej chwili Niemcy mają w obiegu pieniędzy papierowych na sumę 43 miliardów marek.

Na pytanie, ile pieniędzy papierowych Niemcy fabrykują dziennie, lub tygodniowo Erzberger nie dał odpowiedzi.

Flota angielska na morzu Śródziemnem. Na wody morza Śródziemnego przybywa angielska flota atlantycka. Połączy się ona z flotą angielską morza Śródziemnego i odbędzie z nią wspólny przegląd. Dotychczas jeszcze nie było przeglądu morskiego, w którymby wzięła udział tak wielka liczba okrętów wojennych.

Zjednoczona Rumunja. Z Bukaresztu donoszą: Parlament rumuński odbył historyczne posiedzenie, na którym ratyfikował uroczyste dekret królewski, który przyłącza do macierzy rumuńskiej terytorja, oswobodzone z pod władzy obcej.

Wojska koalicyjne na Górnym Śląsku. Do obsadzenia górno-śląskiego terenu plebiscytowego przeznaczone są nastę

pujące wojska koalicyjne: jeden sztab dywizji, 16 batalionów piechoty, 1 pułk kawalerji, 2 oddziały artylerji —razem 21 tysięcy żołnierzy. Narodowość wojsk nie jest jeszcze ustalona.

Wymiana ratyfikacji 10 stycznia. Przedstawicielowi Niemiec von Lersnerowi zakomunikowano treść formuły przyjętej przez radę najwyższą w sprawie dostarczenia przez Niemcy konstrukcji portowych. Formuła zaznacza, iż osiągnięto ostateczne porozumienie i nadmienienia o zarządzeniach niezbędnych w związku z wejściem w życie traktatu pokojowego. Termin wymiany ratyfikacji wyznaczono zasadniczo na sobotę dnia 10 b. m. Ceremonja odpowiednia odbyć się ma popołudniu.

Poczta okupacyjna na Górnym Śląsku. W związku z obsadzeniem Górnego Śląska na czas plebiscytu przez wojska koalicyjne, postanowiono wprowadzić tam specjalną służbę pocztową. Marki pocztowe nosić będą napis: „Komisja rządowa Górnego Śląska“.

Turyngia odłącza się od Prus. W tych dniach nastąpiło ostateczne połączenie wszystkich państw Turynji z wyjątkiem Koburga, który powraca do Bawarii.

W najbliższych dniach wyjadą do Berlina pełnomocnicy, którzy załatwią wszystkie formalności, dotyczące się oddzielenia terytoriów turyńskich od pruskich.

Międzynarodowa szajka bandytów. W Marsylii władze bezpieczeństwa przychwyciły świeżo oryginalną międzynarodową bandę zлочyńców, która dokonała szeregu śmiałych włamań i bezczelnych kradzieży w wagonach kolejowych i w porcie. Szajka ta, licząca 32 ludzi była świetnie zorganizowana, a dziwnie egzotyczna, w skład jej wchodzili bowiem Arabowie, Chińczycy, Murzyni. Kryjówkę złodziejską urządzili sobie w jakimś na pół zwałowym domu obok mola. Przywódcą bandy był młodzieniec 19-letni Ernest Gallo.

Młodzian ów cieszył się niezmierną popularnością i posłuchem u swych podwładnych, którzy obawiając się jego silnej pięści, byli mu ślepo posłuszni. Podział pracy był znakomicie zorganizowany: jedni z nastanie — zmierzchu musieli udawać się na polów wina i środków spożywczych, drudzy mieli za zadanie zdobywać inne towary; jeszcze inni, wśród których do specjalnej doskonałości doszli trzej tędzy, silni Senegalczycy, dokonywali napadów ulicznych. Ofiarą tej „czarnej brygady” padli liczni marynarze i żołnierze amerykańscy.

Członkowie szajki mieli zapewnione mieszkanie, opał, pożywienie a nawet odzież. Posiadali oni swego specjalnego kucharza i skarbnika. Specjalna tajemna izdebka nad kuchnią służyła za magazyn dla kradzionych zdobyczy, na straży którego stał potężny, groźny Arab.

Herszt bandy Gallo przyznał się z całym cynizmem, iż on sam dowodził swymi towarzyszami i brał czynny udział w wielu kradzieżach i napadach.

Wydział prasowy Polskiego Twa Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości publicznej, że w biurze Sekcji Informacyjno-Wywiadowczej Nowy Świat 72 (w godz. 3—6 p.p.) są do odebrania nadesłane przez Urzędy Duszpasterskie z frontów pieniądze pozostałe po ś. p. Sawickim Józefie szeregowcu 9 komp. 9 pułku piechoty Leg. zmarłym 23-XI 19 r. oraz po Ziomku Leonie ur. 1896 o nieznanym przydziale zmarłym 18-VI 19 r. Ktoby wiedział o miejscu zamieszkania rodzin wyżej wymienionych proszony jest o zawiadomienie o tym Sekcję.

H. Milewska Grodno ul. Orzeszkowej № 33 m. 9, poszukuje męża Stefana Milewskiego, który w lutym 1918 roku zaciągnął się do korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego.

KONKURS.

Redakcja „Żołnierza Polskiego” rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs na tytułową winietę „Żołnierza Polskiego” i rysunki, oraz ozdoby w tekście.

Projekty nadsyłać należy w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem, do której dołączyć należy zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem, zaopatrzoną tym samym godłem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 15 lutego 1920 r. Do dnia tego można nadsyłać projekty pod adresem redakcji (Warszawa, Wierzbowa № 9).

I-a nagroda wynosi mk. 300, II-a — mk. 150, III-a — mk. 100.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukowania wszystkich nagrodzonych projektów.

Maksymalne rozmiary winiety tytułowej nie mogą przekraczać rozmiarów winiety dotychczasowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

S. Kap. W. szpital pol. 101. List umieścilibyśmy z chęcią, jest jednak nieodpowiednio napisany; brak mu poprostu treści. Piszecie o tem, co wogóle robi się w szpitalu a więc przyjmuje się rannych, opatruje się ich i t. d., o czem wszyscy wiedzą, a nie donosicie nic o waszym szpitalu. Wy coście robili podczas naszej ofensywy, jakie przebywaliście koleje podczas natarcia bolszewików, czy zaszły jakie godne uwagi wypadki kiedyindziej i t. p. Nie zrażajcie się naszą odpowiedzią i napiszcie nowy list. Oczekujemy.

Bomb. Koczką P. w Wołkowysku. Bardzo żalujemy, że nieotrzymaliśmy pierwszego Waszego listu, o którym wspominacie. Drugi umieścimy. Doniescie jak idą kursy analfabetów. Na zapotrzebowanie możemy nadesłać Wam „Bibliotekę Żoł. Pol.” książeczka kosztuje 1 mk. Poza tem w sprawie książek niech zwróci się Wasz referent oświatowy do wydziału kulturalno-oświatowego Nacz. Dowództwa ppor. Stok.

G. Węglarzowi p. pol. 25: według przepisów obowiązujących pod dachem salutować ręką nie wolno, jeżeli oficer wchodzi gdy już siedzicie na sali nie macie nawet obowiązku wstawania, jest to tylko dowodem waszej grzeczności towarzyskiej, Wobec nieprzyjmowania pieniędzy za odpowiedzi 5 Mk. przeznaczamy, według życzenia, na inwalidów wojennych.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.